

Jestem krojczkiem. Do tego słabo mówię gwarą i można powiedzieć, że dość mnie „nosi”. Z fascynacji podróżami, do domu często oprócz nadwyręzonego konta i anemii, przywożę nowe kontakty. Te znów wcześniej czy później korzystają z możliwości rewizyty, bo w końcu fajni ludzie są ci Ślązacy, nawet ci udawani jak ja.

Przyjeżdżając na Śląsk wielu Polaków ma już na jego temat jakieś wyobrażenia. Z rzadka związane z zapachem fiołków i bogatym życiem kulturalnym. I może rzeczywiście to pierwsze zastępują często inne, gorsze zapachy, to przecież tego drugiego wcale nam nie brak. Zresztą co innego my, co innego zaś obcokrajowcy, którzy trafiają na Śląsk jako „do Polski”. Tacy bez uprzedzeń, carte blanche.

Pamiętam, gdy podczas wizyty tutaj mojej koleżanki Ukrainki, nie byłam w stanie wyciągnąć jej z Silesii. Najbardziej fascynowały ją centra handlowe i multiplexy. Dla niej Śląsk to już Zachód „pełną gębą”, ze wszystkimi jego plusami i minusami. Nasz sposób ubioru, indywidualność i niezależność, w dużej części ładne i nowoczesne tramwaje czy autobusy, dobre drogi i ogromna liczba chodników. Gdybym nie usłyszała tego od niej przy czarnej kawie w centrum Katowic, podejrzewałabym ją, że opowiada o innym miejscu lub nadużyła Baileysa. Okazało się jednak, że to tylko początek...

Później był Brytyjczyk zachwycony nie tyle kobietami (choć to również nie umknęło jego uwadze), co architekturą i podobno świetnymi pubami, w których potrafimy biesiadować z większym smakiem niż prawdziwi Wyspiarze.

Francuzów wcale nie zgorszyła rolada z kluskami i modrą kapustą, chociaż na widok krupnioka prosili o podanie im składu tego specyficznie wyglądającego przysmaku.

Niemiec nałogowo fotografował nasze kopalnie i huty, aż do znudzenia prosząc o wycieczki w te miejsca późnymi wieczorami, kiedy np. pięknie podświetlony zostaje teren KWK Katowice i wiele innych budynków w regionie.

Wydawać by się mogło, że skoro Francuzi nie umarli tu z głodu, a Niemiec nie miał na celu kradzieży naszej tajemnicy gospodarczej tylko szczerzy zachwyt, to teraz powinno już być z górki. A jednak z drżeniem serca odbierałam niedawno z naszego lotniska Szwajcara. Wcześniej pół roku zachęcałam go do Polski, opowiadając o wszystkich naszych prawdziwych jak i zmyślonych zaletach, a nawet wysyłałam linki do ciekawych festiwali w regionie. Wreszcie zaskoczył mnie mailem z datą lotu do Katowic. W ekspresowym tempie upewniłam się, że zna stan naszych dróg i nie przestraszą go egipskie ciemności wieczorem (mieszkam w Mysłowicach). Więcej – dwa dni po przylocie wiozłam go 11 godzin nad polskie morze, a i tak przerwy w podróży były ograniczone do minimum dla niezbędnych potrzeb fizjologicznych...

I co? Chyba jesteśmy dużo bardziej zakompleksieni i sceptyczni niż potrzeba. Zamiast Wybrzeża największe wrażenie wywarł na nim spacer po Bytomiu czy wizyta w kopalni srebra w Tarnowskich Górach. Po tej też wizycie cytując naszego przewodnika stwierdził, że może i mamy więcej tuneli pod ziemią niż dróg na powierzchni, to jednak Śląsk jest ładny, czysty i zmierza w dobrym kierunku. Ostatnio nawet usłyszałam, że jeszcze z 40 lat i będziemy na poziomie Szwajcarii. Pomyślałam, kurcze, przecież ja to jeszcze mam szansę zobaczyć!

A, no i oni wszyscy też mają takie swoje Zagłębie, a my w swoich umysłach wcale nie jesteśmy tak ciaśni jak nam się to czasem wydaje.

Anna Latos

Zimą oczekuję Hiszpana, którego marzeniem jest odśnieżanie mojego chodnika. Ciekawe jak przypadnie mu do gustu stok narciarski w Parku Śróduła.